Nr 24. Kraków, 16 Czerwca 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Wiec katolicki w Poznaniu.

Trzy lata temu odbyli Bracia nasi pod rządem pruskim wiec katolicki w Toruniu, u nas w Krakowie był zeszłego roku, świeżo odbyli znowu oni w Poznaniu. Kiedy przeciwnicy Wiary św. coraz bardziej się skupiają i zgubę nam katolikom obmyślają, to słuszną jest rzeczą, żeby i katolicy skupiali się i obmyślali środki obrony.

Wiec poznański odbył się wspaniale, wzięły w nim udział tysiączne tłumy, złożone z Duchowieństwa i przedstawicieli wszystkich stanów: od prostych robotników aż do magnatów. Z wielką radością trzeba zapisać to, że katolicy Niemcy wzięli także udział w tym wiecu. Tworzyli oni osobny oddział, który uchwalił w imię sprawiedliwości zaprowadzenia po szkołach języka polskiego dla polskich dzieci. Zawsze za tem przemawiali katolicy Niemcy w Sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, a dotycząca uchwała, powzięta na tym wiecu przez katolików Niemców, jest tylko nowym, radosnym dowodem, że na gruncie św. Wiary naszej znajdzie się zawsze sprawiedliwość, choćby nawet wśród największych przeciwieństw. Bóg Ją dał, więc nic dziwnego, że w Niej są lekarstwa na wszystkie niedole ziemskie.

Wiec zagaił przewodniczący komitetu prof. Dr *Wicherkiewicz* piękną przemową. Zaznaczył on potrzebę wieców katolickich wobec grożących zewsząd niebezpieczeństw. Wiec toruński utorował nam drogę, trzeba nią dalej kroczyć i rozwijać coraz usilniejszą pracę, bo niebezpieczeństwa rosną. — Jedynie zjednoczone siły szlachty, Duchowieństwa i ludu mogą postawić wał obronny przeciw wylewowi innowierstwa. A my czy staramy się ten wał wzmacniać, siły nasze dostatecznie jednoczyć? Niestety, raz w raz niechętni i zaślepieni burzymy jedność, a tu grozi naszemu porządkowi społecznemu inne, większe jeszcze niebezpieczeństwo — socyalizm. Socyalizm opiera się tak samo, jak anarchia czyli bezrząd, na ateizmie czyli nieuznawaniu Boga. Podkopuje on wszelką powagę, przeczy nawet prawom Boga i zdąża do strasznych przewrotów; ażeby zaś urzeczywistnić cel, organizuje walkę różnych warstw pomiędzy sobą. Prądy te przytłumiły głos Ewangelii świętej, ale głos ten na szczęście budzi się napowrót; widzimy to w ruchu, objawiającym się na całej linii świata katolickiego, ruchu, który też, miejmy nadzieję, nie da się już niczem powstrzymać. Od wyniku tej walki chrześcijaństwa z socyalizmem zależy przyszłość nasza, przyszłość naszych pokoleń. A czyż dla nas ta przyszłość ma być obojętną? Nie. Kto ma oczy ku widzeniu i uszy ku słyszeniu, nie może nie poznać tego ścierania się ducha złego z duchem dobrym, nie może nie odczuwać tej walki, która od czasu do czasu w świecie przybiera groźne objawy i powoduje pospolite ruszenie ludzie dobrej woli.

To też i my nie chcemy stać na uboczu, nie chcemy być niemymi widzami walki innych za te same skarby, jakie nam są drogie, ale przyłożyć winniśmy sami rękę do zwalczenia hydry nowoczesnej, zrodzonej z niewiary i samowoli. Stańmy się jednością i zgodą silni, potężni, byśmy tę hydrę socyalną zabiwszy, przywalili ciężką skałą mądrości, cierpliwości i wytrwałości, polecanych nam przez wielkiej pamięci Piusa IX; tę hydrę, która i naszemu społeczeństwu już niejednę zadała ranę. Powołując do wspólnego działania katolików niemieckich, mieliśmy na uwadze utrwalenie zgody dwóch narodowości, złączonych węzłem wspólnej wiary, tym węzłem, który winien powstrzymywać wybuchy uprzedzeń i niechęci, tak łatwo powstawających tam, gdzie nie ma rzeczywistej, chrześcijańskiej miłości i moralności. Mowca wita w końcu wszystkich przybyłych na wiec, a w szczególności zwraca się do wiecowników z pod strzech wieśniaczych, którzy, usłyszawszy tu słowa zgody i pociechy, rozniosą je dalej i ukołyszą burze, ile razy one nad głowami naszemi zrywaćby się miały i niszczyć to, co miłość i zgoda stworzyły.

Po tem przemówieniu, przyjętem gorącemi oklaskami, zabrał głos komisarz wiecu, p. Kazimierz *Chłapowski* z Kopaszewa, który zaznaczył pomyślne zmiany,

jakie od wiecu toruńskiego dla Polaków pod rządem pruskim nastały. Cesarz usunął *Bismarcka*, który wiarę naszą i naród nasz zagładzić usiłował. Zamiast Niemca Dindera zasiadł na stolicy arcybiskupiej w Poznaniu Polak X. Arcybiskup *Stablewski*. W najnowszem rozporządzeniu swojem rząd uznał potrzebę zaprowadzenia języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Poznańskiem. Małe to ustępstwo, a prócz tego nie dotyczy Braci naszych na Szląsku i w Prusach Zachodnich, ale jest przełamaniem srogiego ucisku, a z czasem może się da uzyskać więcej. Postąpiliśmy także bardzo w zrozumieniu nauk katolickich, w uznaniu wpływu Kościoła, tej siły, która narodom w chwilach ciężkich płynie z wiary i ze stosowania w życiu prawd i praw Bożych. Daj Boże, by wiec dzisiejszy tym prawdom jak najszersze i najogólniejsze uznanie i znaczenie zjednał. Abyśmy w pracach naszych i walkach naszych religijnych, społecznych i narodowych, coraz bardziej, coraz zgodniej i sforniej stać mogli pod starym naszych ojców sztandarem, pod znakiem Krzyża, o skałę Piotrową oparci.

Po tem przemówieniu przewodnikiem czyli marszałkiem wiecu obrano jednomyślnie p. Emila *Czarlińskiego*, zasłużonego obywatela z Prus Zachodnich, który i na wiecu toruńskim przewodniczył.

Odczytano teraz listy i telegramy z różnych stron świata, między niemi od Ojca św. i od X. Kardynała Ledóchowskiego, który niegdyś był Arcybiskupem poznańskim. Telegram Ojca św., przesłany za pośrednictwem JEm. X. Kardynała Rampoli, brzmi tak:

„Ojciec św., błagając o błogosławieństwo Boskie dla zebrania katolików, udziela z ojcowską miłością Apostolskiego błogosławieństwa. Błaga o łaskę Bożą dla wszystkich członków zebrania i ma nadzieję, że ich prace odniosą korzyść dla religii i dla społeczeństwa“.

Następnie marszałek p. *Czarliński* podziękował za wybór i zaznaczył, iż pierwszy wiec w Toruniu nie byłby zapewne w swoim czasie przyszedł do skutku, gdyby impuls nie był poprzednio dany. Otóż hr. Stanisław Tarnowski korzystał ze sposobności, jaka inna lepsza zaledwie mogła być daną, by z okazyi złożenia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza, narodowi wykazać prawidłowość postępowania pod chorągwią katolicką. Cześć mu za to. Myśl była tem samem rzucona co do konieczności wieców. Wątpię, czyby one tak rychło były przyszły do skutku bez owej sławnej mowy hr. Tarnowskiego. Objąwszy przewodnictwo wiecu, podnosi mowca jego doniosłość i przypomina, iż naród nasz jest na wskróś katolickim i pragnie nim pozostać bez zastrzeżeń i reformatorskich zachcianek. W końcu poświęca wspomnienie zmarłym ś. p. Cieszkowskiemu, X. Kanteckiemu i Fr. Żółtowskiemu, i wnosi trzykrotny okrzyk na cześć Ojca św. Leona XIII i cesarza Wilhelma, a obecnego X. Arcybiskupa Stablewskiego prosi o błogosławieństwo.

W odpowiedzi na prośbę marszałka o błogosławieństwo arcypasterskie, zabrał głos X. Arcybiskup *Stablewski* i przemówił w te słowa:

„Gdzie dwóch albo trzech zbierze się w imię moje, tam ja jestem pośród was“, powiedział Pan. I myśmy tu zgromadzili się w Imię Pańskie, jak to w tej chwili czcigodny marszałek w tak serce moje wzruszający sposób wypowiedział. Zgromadziliśmy się w Imię Pańskie, aby wyznać, czem jesteśmy, w czem jedyną naszego

---

Zwycięstwo pod Grunwaldem.

Obrazek historyczny.

Przez Sta.

(Ciąg dalszy).

Matrona z wielką uprzejmością zaprosiła rycerzy, wiodąc ich do schludnej, dużej komnaty; ale gdy przy świetle kaganka spojrzała w twarz Henryka, pobladła, cofnęła się, przetarła raz i drugi oczy, a wreszcie drżącym głosem spytała:

— Kto jesteście rycerze? I kto jest ten młodzieniec?

— Jesteśmy bracia zakonni...

— To widzę — przerwała pani — ale nazwiska wasze?

— Jam jest Oton Elner, kapłan z Malborga, a to mój bratanek, rycerz Henryk, ten zaś tu pachołek Fryc.

Pani pociągnęła ręką po czole, a po chwili rzekła:

— Witam was w moim domu, który jest cały na wasze usługi. Jestem samotna wdowa, Julianna Linkowa, ale wszystko co w mej mocy uczynię dla was.

A następnie, zwróciwszy się do drzwi drugiej izby, zawołała po litewsku:

— Sońka, bywajno tu, dzieweczko! Oto Bóg zdarzył nam gości — mówiła Julianna dalej, gdy dziewczę wbiegło do komnaty — idźże, każ przyrządzić wieczerzę, ja tu dam ratunek choremu.

Sońka rzuciła jedno spojrzenie na młodego rycerza i zarumieniona wybiegła z pokoju. Linkowa zaś z pomocą Otona i Fryca umieściła Henryka na łóżku w przyległym, zacisznym alkierzu.

W godzinę później, gdy Sońka przyszła nakrywać stół w pierwszej izbie, drzwi od alkierza otwarły się cicho i ciotka Julianna, dziwnie wzruszona i blada, wsunęła się do pokoju. Podeszła do sieroty, wzięła ją w objęcia i tuląc do piersi szepnęła:

— Wielką radość i szczęście zgotował nam Pan Bóg, dziecko moje. Ale dziś już późno, idź do swej izby i śpij spokojnie; jutro dowiesz się radosnej nowiny.

życia i szczęścia pokładamy nadzieję. Za to wyznanie składam Tobie, czcigodny Panie Marszałku, serdeczną podziękę. Przekonany jestem, że temu wyznaniu radośnie odpowiadają w tej chwili miliony serc naszych Braci, a w pierwszym rzędzie serca moich wiernych dyecezyan.

Gdy Bóg mi powierzył urząd dusz Waszych, bywają chwile, w których serce trwoży się, ażali wszyscy rozumieją jeszcze i miłują po staremu te hasła, w imię których nasz Mieczysław zatknął krzyż w tej kolebce naszego rodu, w imię których rycerstwo nasze pod Warną, Cecorą i Wiedniem pierś własną nadstawiało na ciosy pohańców. Serce moje nabiera odwagi i otuchy, gdy po tem dzisiejszem zebraniu i wyznaniu czuję, że to hasło jeszcze jest świętem dla synów wielkich ojców. Jakżebym tedy nie miał z radością odpowiedzieć życzeniu Twemu, kochany Marszałku, i Waszemu, kochani moi, abym Wam pobłogosławić, aby się zjednoczyć z Wami sercem mojem w tej nadziei, że tu Bóg w pośrodku nas, że On nas prowadzić będzie w jednym zgodnym, zwartym zastępie do walki z tymi, których zadaniem przewrót porządku Bożego i dziejowego. Wszyscy, i z chaty i z pałacu, od warsztatu i od pługa, stoimy tu zjednoczeni, aby bronić krzyża, aby za nim iść, jak za owym ogniem jasnym, który w pustyni w noc ciemną wiódł izraelski lud wybrany. Oby ten ogień narodowi naszemu nie przestał świecić i prowadzić go po drodze, na której ostatecznym końcu jedynie szczęście i spokój on doskonały, dla którego ta ziemia jest tylko przejściem, przygotowaniem, przedsionkiem! Więc błogosławię tym wszystkim, którzy w czemkolwiek przyczynili się do przyjścia do skutku tego wiecu i modlić się będę za Was wszystkich, za Was młodzieńce i męże, za Was niewiasty i dziewice, byście szli drogami ojców i matek Waszych. Będę się modlił jutro za Wami razem z obecnymi tutaj Biskupami, byście, ukochani moi, wytrwali wiernie wśród pokus i niebezpieczeństw na przedniej straży obrony tego wszystkiego, co najświętszem i najdroższem dla nas. Benedicat Vos Deus †.

Mowy X. Arcypasterza wysłuchali zebrani powstawszy z miejsc, przyklękli zaś, gdy udzielał swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Ojciec *Brzeziński* z Tarnowa, były Filipin z Gostynia w Księstwie Poznańskiem, witał w serdecznych słowach zebranych, dziękował marszałkowi za wspomnienie o Galicyi, wyraził radość z tak wybitnie katolickiego charakteru wiecu i wypowiedział nadzieję, że Pan Bóg pozwoli jeszcze Filipinom powrócić na Jasną Górę gostyńską.

Z Galicyi przemawiał także poseł do Rady państwa Dr Kozłowski i wzbudził wielki zapał w słuchaczach.

Niepodobna nam wymieniać wszystkich mów, które na tym wiecu w ciągu blizko czterodniowych narad wypowiedziano. Podamy tylko ważniejsze uchwały wiecu i choćby w wyjątkach drugą mowę X. Arcybiskupa Stablewskiego, bo pełna ona głębokich nauk, które i dla nas się przydadzą.

Sońka pytająco ciotce patrzała w oczy, a po chwili szepnęła:

— Nasi zwyciężyli?!

— Tak jest. Jutro się dowiesz wszystkiego, ale teraz idź, idź już, dziecko — mówiła wdowa i pocałowawszy raz jeszcze dziewczę, skinęła na wysokiego starca Jawnutę i wraz z nim weszła znowu do alkierza.

Sońka zaś ucieszona, lecz zaniepokojona trochę tajemniczą mową ciotki, udała się na drugą stronę dworku, do swej dziewiczej komnatki.

Julianna Linkowa była to bardzo zacna niewiasta, rodowita Litwinka, kochająca swoją Ojczyznę gorąco. Lecz mieszkając przy starszej siostrze Ginwiłłowej, poznała w jej domu szlachetnego Linka*), pokochała go serdecznie i wyszła za niego.

Młody Prusak, mąż Julianny, wywodził ród swój od sławnego Linka, wodza pogańskich Prusaków, który, walcząc z Krzyżakami w obronie rodzinnej ziemi poległ bohaterską śmiercią w roku 1272. To też Julianna, dumna z rodu męża, kochając go niezmiernie, nie wahała się przenieść do Prus, gdzie Linko trzymał spory kawał ziemi od Krzyżaków i miał spółkę handlową w Toruniu.

Linko, jak wszyscy zresztą rodowici Prusacy, nienawidził Krzyżaków z całej duszy, a jednak z miłości do rodzinnej ziemi nie opuścił Prus do śmierci, znosząc z odwagą i wytrwałością niesłychany ucisk ze strony zakonu.

Julianna po śmierci męża zaniemogła z wielkiej żałości, więc sądziła, że i ona pójdzie wnet z ukochanym; wezwała tedy coprędzej Sońkę, jedyne dziecko po siostrze, wychowane na dworze w. księżnej litewskiej Anny na dzielną Litwinkę. Jednakże miłość Sońki, troskliwe jej staranie około chorej ciotki wróciły wdowie zdrowie. Nie mając własnych dzieci, ani żadnej

*) Prusacy byli ludem pokrewnym Litwinów, a prześladowani i tępieni przez Krzyżaków, uchodzili często na Litwę, na której zresztą, jako blizcy sąsiedzi, często bywali.

Otwarcie Wystawy krajowej.

W poprzednim numerze *Krakusa* opisaliśmy już przyjazd do Lwowa Arcyksięcia Karola Ludwika, teraz zaś przedstawimy, jak się odbyło otwarcie wystawy.

Dnia 5 czerwca o godzinie 5 rano odegrała muzyka miejska „Harmonia“ pobudkę po ulicach miasta, które już na przyjęcie Arcyksięcia było uroczyście przystrojone. O godzinie wpół do 9 rano odbyły się w kościołach wszystkich trzech obrządków uroczyste nabożeństwa. Po nabożeństwach, po obu stronach drogi, wiodącej z pałacu namiestnikowskiego na plac wystawy, utworzyły szpaler: Korporacye duchowne, instytucye, stowarzyszenia, parafie z kościelnemi chorągwiami, uczniowie szkół średnich i ludowych i mnóstwo publiczności. Od godziny 10 pojazd za pojazdem wiózł na plac wystawy zaproszone osobistości na uroczyste otwarcie wystawy. Komitet wystawowy wskazał zaproszonym miejsca przed pawilonem przemysłowym.

Wejście do pawilonu cesarskiego przysłonione czerwonym aksamitem, wokoło przystrojony pawilon kwiatami. O godzinie wpół do 11 przybył Arcyksiążę Leopold Salwator, o godzinie 11 Arcyksiążę Ludwik Wiktor. Po lewej stronie tronu zajęli miejsca ministrowie: Falkenhayn, Madeyski i Jaworski, dalej Marszałek ks. Sanguszko z członkami Wydziału krajowego, po prawej stronie Arcybiskupi i Biskupi, dalej deputacye wszystkich dykasteryj i korporacyj, mnóstwo szlachty w pięknych strojach polskich, cała jeneralicya z ks. Windischgraetzem na czele. Na galeryi, zbudowanej naokoło tronu, zebrały się panie w strojach wizytowych. Obecnych było przeszło 10 tysięcy osób.

Po godzinie 11 przybył na plac wystawy Arcyksiążę Karol Ludwik, witany po drodze radosnemi okrzykami: „Niech żyje!“ Powóz Arcyksięcia zatrzymał się przed pawilonem przemysłowym; muzyka wojskowa zaintonowała hymn ludowy. Cały komitet wystawowy z księciem Adamem Sapiehą na czele oczekiwał Arcyksięcia przed główną bramą pawilonu przemysłowego. Arcyksiążę wszedł do pawilonu przemysłowego i zajął miejsce w cesarskim pawiloniku. Obok Arcyksięcia Karola Ludwika stanął Arcyksiążę Salvator i marszałek dworu jenerał Wersebe.

W tej chwili zabrał głos prezes wystawy ks. Adam Sapieha i wypowiedział kilka słów imieniem Polaków po polsku, a Dr Damian Sawczak, członek Wydziału krajowego, imieniem Rusinów. Obaj uwydatniali wdzięczność dla Monarchy, pod którego łaskawemi rządami obie narodowości, kraj nasz zamieszkujące, pomyślnie się rozwijają. Wystawa jest właśnie okazem tego rozwoju. Za to należy się Monarsze głęboka wdzięczność, a nie mniej i za tę dobroć, że nad wystawą protektorat raczył przyjąć i przysłać brata swego na jej otwarcie. Kończąc przemówienie, wzniósł ks. Adam Sapieha okrzyk na cześć Najj. Pana: „Niech żyje!“ Okrzyk ten powtórzyli obecni trzykrotnie z zapałem, poczem odśpiewano hymn ludowy.

Na przemówienia te odpowiedział Arcyksiążę Karol Ludwik częścią po niemiecku, a częścią po polsku. Odpowiedź tę podajemy w całości, bo tchnie ona głęboką życzliwością dla naszego kraju, a każde jej zdanie

---

rodziny w Prusiech, umyśliła Linkowa przenieść się wraz z Sońką do jej dziedzictwa, do rodzinnych Ginwiłłek na Litwę. Lecz wybuchła wojna, nie pozwoliła załatwić Juliannie interesów majątkowych, musiała przeto zostać jeszcze w Prusach.

Dziś cały dzień przepędziła Linkowa i Sońka na modlitwie, prosząc Boga, aby pobłogosławił orężowi polskiemu, bo odgłosy bitwy, straszny huk dział*) dochodził aż do ich cichego ustronia.

Teraz zaś, wyprawiwszy Sońkę do jej pokoju, weszła wraz z starym sługą siostry, Jawnutą, który młodą panią do Prus przywiózł, do alkierza, gdzie długo w noc pozostała na rozmowie z Otonem i Frycem; dopiero nad ranem udała się na spoczynek.

*) W czasie, o którym mowa, znano już proch i działa, różniące się naturalnie bardzo od naszych. Działa ówczesne były czasem do dziesięciu sążni długie, kładziono je, a nawet zakopywano do pewnej części w ziemię; strzelano zaś z tych dział kamieniami.

Rana Henryka nie była niebezpieczna, to też troskliwie pielęgnowany młody rycerz odzyskał wnet przytomność i siły, a w dwa tygodnie później był zdrów zupełnie.

Pewnego dnia, już w sierpniu, siedział stary Oton w cienistym ogrodzie wdowy Linkowej, rozważając z Henrykiem:

— Jakże się czujesz dzisiaj? — pytał zakonnik z ojcowską troskliwością młodzieńca.

— O! jak najlepiej stryju... Aż za dobrze nawet!

— Aż za dobrze nawet? — powtórzył zdziwiony Oton. — Jakże to rozumiesz?

— Oto tak, że chciałbym być jeszcze chory, aby dłużej módz pozostać w domu tej zacnej niewiasty, w towarzystwie tego słodkiego dziecka Sońki.

— Hm! Także ci się tu podoba?

— Czy mi się podoba?! Któżby nie chciał pozostać, choćby na zawsze, w tem cichem ustroniu, jakby przy kochającej matce i siostrze... gdzie panuje miłość i cnota, gdzie nam tyle dobroci okazano...

ma wielkie dla nas znaczenie. Mowa Dostojnego Gościa tak brzmiała:

Po niemiecku: „Z prawdziwą radością staję w waszem gronie, aby, spełniając najwyższe polecenie, na tej pięknej uroczystości reprezentować Jego Cesarską Mość, naszego najmiłościwszego Cesarza i Króla, a miłym będzie dla mnie obowiązkiem podać do wiadomości Jego Cesarskiej Mości lojalne zapewnienia, jakie właśnie usłyszałem. Dziękuję waszej książęcej Mości za szczere słowa powitania i proszę pana, jakoteż wszystkich, którzy tu reprezentują prawie każdy stan i każdą okolicę kraju, o przyjęcie zapewnienia, iż czuję się szczęśliwym, iż przy tak pocieszającej i pełnej znaczeczenia okoliczności widzieć mogę znowu kraj, który już od mojej młodości stał się dla mnie tak miłym.

Uroczystość, jaką dziś święcicie, jest prawdziwie piękną uroczystością pokojową, uroczystością pilnej pracy i postępu; wszystko, co w tym kraju działa i tworzy, zebrało się tu dla szlachetnego współzawodnictwa, aby złożyć wymowne świadectwo pracowitości kraju, jego gorliwości i jego usiłowań około pielęgnowania i pomnażania materyalnych i duchowych dóbr. A zaprawdę będzie to zaszczytne świadectwo i jestem tego prawie pewny, iż zaznaczy ono wielkie sukcesa w dziedzinie cywilizacyjnej twórczości. Na wszystkich polach indywidualnej i zbiorowej pilności i skutecznej produkcyjności aż do idealnych wyżyn sztuki, wskazuje ten kraj w istocie pocieszające rezultaty, a umiejąc godzić stosunki swojej przeszłości i stare właściwości narodowe z obowiązkami teraźniejszości i z wszystkiemi wymaganiami czasu i postępu, nabiera on siły dla dobra własnego i dla dobra naszej, pełnej chwały, monarchii.

Z szczególnem zadowoleniem przekonywam się, iż, jak to wyraził członek Wydziału krajowego, oba szczepy, zamieszkujące ten kraj, ożywione temi samemi patryotycznemi uczuciami, także na polu ekonomicznego rozwoju i duchowego postępu zgodnie działając, dążą do tego samego wspólnego celu. Oby wzrok tego kraju ze słusznem zadowoleniem spoczął na tem, co jego pilność i dążność twórcza już zdziałały i zdobyły, oby po mozku i z pełną nadzieją zmierzał ku tym celom, które jeszcze wywalczyć trzeba i oby te cele przy Bożej pomocy w całej pełni uzyskane zostały.

Po polsku: Rad z serca winszuję krajowi tej zdobyczy, rad winszuję mu bogatego plonu pracy, a wam panowie owoców waszego trudu. Z polecenia i w imieniu Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości, naszego najmiłościwszego Cesarza i Króla, ogłaszam wystawę za otwartą“.

Przemówienie Arcyksięcia przerywali obecni kilkakrotnie okrzykami: brawo! a polski tekst przyjęto z prawdziwym zapałem; okrzyki: niech żyje! i mnohaja lita! wznoszono przez długi czas.

Po odpowiedzi Arcyksięcia zagrzmiały moździerze na placu wystawy, a w mieście uderzono w dzwony we wszystkich kościołach, celem zawiadomienia mieszkańców o otwarciu wystawy. Uroczystość ta zakończoną została odśpiewaniem dwóch kantat: polskiej i ruskiej. W odśpiewaniu kantat, które wykonane zostały po mistrzowsku, wzięły udział galic. Towarzystwo muzyczne, Towarzystwa śpiewackie: „Lutnia“, „Bojan“

— Prawda jest, takiego domu nie spotkałem jeszcze w życiu — mówił w zamyśleniu zakonnik, a Henryk pochwycił zaraz gorąco:

— To widzicie, stryju, że i wam się podoba, a cóż dopiero ja mam mówić, który nigdy w życiu nie zaznałem pieszczoty matki, ani słodyczy rodzinnego domu. Do zakonu nie mamy wracać po co...

— Ach! Niestety, nie mamy! — zawołał Oton z żalem. — Cóż to za strasznych dożyliśmy dni! Ja ich się, i nie ja sam, dawno lękałem. Całe Prusy wyparły się Krzyżaków, wszystkie miasta, zamki, wioski na wyścigi poddają się królowi polskiemu, błogosławiąc ten dzień krwawy, w którym się pozbyli swoich ciemięzców. Czemuż moje stare oczy musiały patrzeć na te okropności — jęknął zacny zakonnik i twarz ukrył w dłoniach.

Henryk siedział zasępiony, przecież nie bronił, jak niegdyś, Krzyżaków. I on przejrzał teraz, jakim tyranem musiał być zakon, gdy go się wszyscy tak lekko wyparli.

— Do zakonu już nie wrócę — rzekł po długiej chwili milczenia młodzieniec. — Nie złożyłem jeszcze ślubów, byłem dopiero w nowicyacie, wolno mi iść, gdzie zechcę. Ale nie chciałbym ja rozłączyć się z wami, stryju.

— I ja nie wrócę do zgromadzenia, które ściągnęło na siebie taki gniew Boży; z zakonem nie chcę nic mieć wspólnego. Stary jestem, na nic nie przydatny, już tylko szeptać pacierze potrafię... Osiądę w jakim klasztorze i tam w pokucie a modlitwie przepędzę resztę dni.

— Jać mnichem nie zostanę, wolę być rycerzem — mówił Henryk. — Chciałbym iść na dwór jakiego księcia... Wy, stryju, moglibyście osiąść w tem samem mieście i tak bylibyśmy znowu blizko siebie. Co mówicie na to, stryju?

(Dok. nast.)

i „Echo", muzyka wojskowa 24 p. p., ogółem 250 wykonawców.

Tak odbyło się otwarcie wystawy. Przez trzy następne dni zwiedzał Arcyksiążę Karol Ludwik szczegółowo wystawę i oddawał jej wielkie pochwały.

Jak słychać przyjeżdżać będą i inni Arcyksiążęta na naszą wystawę przez czerwiec, lipiec i sierpień, a wreszcie z początkiem września sam Najj. Pan zawita do Lwowa. Dnia 8 b. m. Arcyksiąże Karol Ludwik odjechał do Wiednia, żegnany uroczyście i serdecznie. Powtórny swój przyjazd z całą rodziną zapowiedział na jesień i wyraził podobno chęć odwiedzenia także Krakowa.

Arcyksiążę Karol Ludwik chował się w naszym kraju, zna wszystkie jego potrzeby i jest nam z serca życzliwy; gdziekolwiek tedy i ilekolwiek razy zjawi się między nami, może być pewny gorących serc naszych.

ODEZWA.

Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wielka i piękna uroczystość religijna odbędzie się w 1894 r. wśród murów starego Krakowa. W dniach od 26 sierpnia do 2 września obchodzonym będzie Jubileusz 300-tnej rocznicy kanonizacyi św. Jacka, Patrona Polski i pierwszego Dominikanina polskiego.

Obchód ten radością i chlubą napawać musi serce każdego Polaka. Zakonnik krakowski z XIII wieku, z powodu licznych podróży misyjnych po całej Słowiańszczyznie i krajach sąsiednich „Apostołem północy" zwany, należy do największych Świętych Kościoła katolickiego. Cześć jego wielką jest wśród narodów europejskich. Historycy Kościoła, jako jeden z głównych tytułów zasługi Papieża Klemensa VIII, podnoszą z naciskiem, że za jego rządów w r. 1594 odbyła się kanonizacya św. Jacka.

Blask z aureoli wielkiego Świętego spada jasnym promieniem na ciężko doświadczoną ojczyznę jego, na tę Polskę naszą, w średnich wiekach „Matką świętych" nazwaną, która ze słuszną dumą spoglądać może na swoją przeszłość i szczyci się, że między innymi wsławionymi synami wydała tak znakomitego w Kościele męża. Ale osobliwy blask spada stąd obecnie na miasto nasze, które było głównym świadkiem życia św. Jacka. Synowiec wielkiego Biskupa krakowskiego, Iwona Odrowąża, tutaj był naprzód Kanonikiem Katedralnym, tu następnie działał jako duchowny syn św. Dominika, który go osobiście we Włoszech był poznał i z którym gorąca miłość na całe życie go połączyła. Dzięki św. Jackowi, klasztor krakowski Zakonu Kaznodziejskiego, założony przez Iwona Odrowąża, pierwszy w Polsce a jeden z najstarszych w Europie, stał się rozsadnikiem wiary, dobrych obyczajów i cywilizacyi, zakładając filialne klasztory w całej Słowiańszczyźnie i dostarczając Polsce sławnych mowców i misyonarzy. W Krakowie św. Jacek zamknął dni swoje, a ciało jego cudami słynące spoczęło przy kościele św. Trójcy, w kaplicy zbudowanej na miejscu, gdzie za życia Świętego była jego cela mieszkalna.

Niepodobna wyliczać łask i dobrodziejstw, które od kilku wieków płyną na Polskę z klasztoru krakowskiego i z miejsca zwłokami Jacka Odrowąża uświęconego. Nie dziw, że otacza to błogosławione miejsce ogólna cześć narodu. Jeszcze Zygmunt III w r. 1603 wyprosił u Papieża ogłoszenie św. Jacka patronem Królestwa Polskiego. Jan Sobieski przed wyprawą wiedeńską, nawiedziwszy procesyonalnie grób Świętego Dominikanina, pod jego oddał opiekę siebie i sprawę, której szedł bronić, a w następstwie wygranej, Papież Innocenty XI, potwierdzając dekret Klemensa VIII w r. 1686, zaliczył św. Jacka do głównych patronów. Hołd przychodzili mu składać wszyscy prawie królowie nasi, wodzowie i znakomici mężowie. Tu do dnia dzisiejszego na odpust doroczny gromadzą się tysiące pobożnych ze wszystkich ziem polskich.

Jubileusz tegoroczny wywoła niewątpliwie większy niż kiedykolwiek napływ pobożnych i z niezwykłą będzie obchodzony uroczystością. Kraków i jego klasztor Dominikański będą głównem ogniskiem, punktem środkowym uroczystości jubileuszowej. Przybędą tłumy ludu z całej Polski i z katolickiego a drogiego nam Szląska, na którego ziemi wielki Święty nasz polski ujrzał światło dzienne.

Na prośbę zakonu Dominikańskiego klasztor krakowski, przez pamięć na św. Jacka, mający już od dawna wyjątkowe w świecie katolickim stanowisko został obecnie obdarzony nadzwyczajnemi przywilejami i odpustami. Przygotowują się wspaniałe nabożeństwa a książęta Kościoła i Biskupi z ziem polskich i ruskich przyrzekli na ten czas swój przyjazd.

W tej uroczystej chwili oczy całego świata katolickiego zwrócone będą na „Rzym polski", starą stolicę Piastów i Jagiellonów. Klasztor krakowski poczyni wszystko, aby obchód wypadł jak najokazalej. Do świeckiego społeczeństwa należy postarać się, aby nie pozostał kościelnym tylko i ludowym, lecz aby swą radość z tego powodu okazało żywo i gorąco całe obywatelstwo. Tego wymaga godność miasta i narodu. Odpowie to potrzebom i uczuciom społeczeństwa polskiego które jak było zawsze, tak jest na wskróś katolickiem

W tej myśli zawiązany w porozumieniu z OO. Dominikanami w Krakowie komitet obywatelski odzywa się do Publiczności, zapraszając ją do najliczniejszego udziału w uroczystości jubileuszowej. Urządzenie je (illuminacya, podjęcie uboższych pielgrzymów itd.) po

ciągnie dość znaczne wydatki, uciążliwe dla klasztoru, zaledwie dźwigającego się po wielkim pożarze 1850 r. i po dalszych klęskach elementarnych, jakie dotknęły majątek klasztorny. Nie tylko więc pożądanem jest uczestnictwo w obchodzie, którego program zostanie podanym do wiadomości powszechnej, ale także i pomoc materyalna.

Komitet, podzieliwszy się na odpowiednie sekcye, wybrał przewodniczącym sekcyi skarbowej p. Franciszka Slęka, dyr. krak. Kasy Oszcz., a skarbnikiem mianował p. Władysława Fischera, obywatela i kupca (Kraków, Rynek linia A-B). U tych dwóch wskazanych panów należy składać łaskawe datki na cele uroczystości Jubileuszu św. Jacka.

Podpisany komitet żywi niepłonną nadzieję, że odezwa jego nie przeminie bez skutku, a wszyscy Rodacy razem z nim odczują doniosłość uroczystej chwili, wlewającej otuchę w serca, radością i chlubą okrywającej katolicką Polskę.

Kraków, dnia 1 czerwca 1894 r.

Komitet obywatelski dla obchodu jubileuszowego 300-tnej rocznicy Kanonizacyi św. Jacka: Przewodniczący: *Stanisław Tarnowski*, zastępca przewodniczącego: *Andrzej Potocki*, sekretarz: *Stanisław Tomkowicz*, kasyer: *Władysław Fischer*, *Maryan Bartynowski*, *Jan Federowicz*. *Józef Jawornicki*, *Dr Henryk Jordan*, *Dr Franciszek Karliński*, *Ksawery Konopka*, *ks. Kazimierz Lubomirski*, *Dr Władysław Markiewicz*, *X. Dr Józef Pelczar*, *Dr Karol Pieniążek*, *Dr Paweł Popiel*, *Henryk Schwarz*, *X. Wojciech Siedlecki*, *Bronisław Ślaski*, *Franciszek Slęk*, *Zenon Słonecki*, *Jan Staszczyk*, *hr. Janusz Tyszkiewiez*, *Dr Fryderyk Zoll*.

Dlaczego wieśniak powinien umieć dobrze i śmiało mówić?

„Poznać po słowie, co u kogo w głowie“. Przysłowie to bardzo stare, prawie tak dawne, jak mowa nasza, ma ono też szczególniej w dzisiejszych czasach niepośledniе znaczenie. Minęły bowiem bezpowrotnie owe czasy, kiedy to chłopek siedział sobie spokojny w swej chacie, o Bożym świecie nic nie wiedząc, i o tem, że wyższe stany uprzywiliowane, jak: Duchowieństwo i rycerstwo, nie tylko mieczem, ale i językiem dobijało się własnej sławy, lub o wolność i sławę współbraci i całej walczyło Ojczyzny. Nastały czasy wolności słowa, a korzystanie z tej wolności jest nieocenionym skarbem, którego jednak nie wszyscy używać umiemy.

Dziś nawet od najzwyklejszego wyrobnika żądamy, aby życzenia swe, myśli i przekonania wyrażał śmiało i otwarcie, w mowie zrozumiałej i dźwięcznej, bez jąkania się tak nieprzyjemnego. Jakże to miło słyszeć wieśniaka, mówiącego zrozumiale i śmiało sprawę swą przedstawiającego, czy to na posiedzeniu gminnej rady, szkolnej lub powiatowej, w Kółku rolniczem lub w sądzie na terminie! — a przeciwnie jakże niemiło brzmi w uchu mowa zagmatwana, językiem koszlawionym i z jąkaniem wygłaszana?!

Aby myśl swą dobrze wypowiedzieć, trzeba przedewszystkiem pomyśleć: o czem mamy mówić, co mamy mówić, a następnie do kogo mówimy, a w końcu przemyśleć sobie, jakie wrażenie i skutek na słuchających zdziałać może nasze przemówienie.

Wiemy z doświadczenia, że językiem możemy wiele złego, ale też i dobrego wiele zrobić; dlatego też trzymajmy język swój na wodzy i nie popuszczajmy mu cugli, bo „od języka bardziej boli, niż od miecza“, a rany, zadane językiem, nie tak łatwo zagoić się dadzą. Używajmyż tedy języka i zręcznej wymowy na obronę słuszności i sławy bliźniego, na obronę własnej niewinności, ale nigdy na szkodę bliźniego, albowiem przysłowie mądrości powiada, że „to co językiem jeden osioł zepsuje, tego i stu mędrców nie naprawi“.

Ileż to złego *usłużnicy masońscy* narobili i robią swym nieokiełznanym językiem! Trzeba też pilnie baczyć, aby rozróżnić słodkie nieraz, ale trucizną zaprawione ich słówka!

Ale niejeden, czytając ten artykuł, pomyśli sobie: A gdzież i od kogo ten wieśniak ma się nauczyć pięknie, krótko, śmiało i mądrze mówić? Pierwszym nauczycielem będzie tu zastanowienie, które uczy, aby „wiele myśleć, a mniej mówić“ — aby wpierw pomyśleć, a potem mówić. Wzorów i przykładów też nie brakuje do naśladowania. Na każdym spotykamy je kroku. Uważne wsłuchiwanie się w kazanie w świątyni Bożej, rozmowa z ludźmi wykształceńszymi i głośne czytanie dobrych książek i pism, są właśnie dla wieśniaka ową praktyczną szkołą mówienia. Do sztuki wprawnego mówienia można więc dojść przez uwagę na rozmowę innych i przez ćwiczenie się w wymowie. A wiemy, że miła i nader rzecz pożyteczna umieć dobrze i śmiało mówić. Ale nie dosyć na tem, żeby mądrze i śmiało mówić, ale baczyć trzeba i na wymawianie wyrazów tak, jak one w dobrych książkach są drukowane. Rozsądny wieśniak lub wieśniaczka nie wstydzi się wymówić *jeszcze* zamiast wymawianego *jesce* lub *pszenna kasza* zamiast źle wymawianych *psenna kasa* — albowiem w ten sposób błędnie wygłaszane wyrazy mają zupełnie inne znaczenie, bo przecie *kasza* jest do jedzenia, a *kasa* może być gminna, podatkowa zaliczkowa itp., jako zakład do obrotu i opieki kapitałów gminnych, rządowych itp.

Młodzież szkolna, zaprawiana w szkole do czystego języka, używać go powinna nie tylko w ścianach szkolnych — jak się to po wioskach dzieje — ale

i w domu, w kółku rodzinnem, przy robocie i zabawie, wszędzie. Starsze osoby nie powinny dzieciom zabraniać mowy czystej — i źle bardzo ci robią, którzy wyśmiewaniem dzieci z tego powodu zmuszają do używania skoszlawionej mowy, z wyrazów przekręconych i nieraz bardzo ordynaryjnych zwrotów i wyrażeń złożonej.

— Widzisz! jaka mi pani wielmozno, bedzie mi tu po pańsku mówiła i mnie jesce ucyć bedzies?! — powiada stara babcia do wnuczki, która się o coś zapytala i mimowolnie złe wyrażenie babci poprawiła.

— Ach, babciu kochana! nie gniewajcie się na mnie, bo was obrazić nie chciałam; ale pan nauczyciel nam często mówi, że kto się pięknej mowy polskiej wstydzi, ten nie kocha Ojczyzny i Pana Boga nie umie wielbić czystym językiem, jaki On stworzył i jaki Mu się podoba. Ludzie bardzo źle robią, jeśli wiedzą, że można pięknie coś powiedzieć, jak się należy, a oni wyrazy przekręcają. To nawet Pana Boga obraża, jak nam w szkole X. katecheta mówił, jeśli kto nie chce się czystej mowy polskiej nauczyć i nawet w pacierzu przekręca święte słowa. Nasza służąca Kasia już teraz nie mówi *Ojcynas*, bo wie, że to nic nie znaczy, ale mówi dwa wyrazy osobno każdy *Ojcze nasz*, bo to znaczy, że Pan Bóg jest Ojcem naszym i my do Niego wołamy: Ojcze nasz! Wiecie babciu!

— No, no, już wiem, moja mała mądrośnico! — rzekła udobruchana staruszka. — Ale mnie starej babki, bez zębów, już nie nauczysz. Matusia twoja, to ponoć pogodzi się z tą pańską mową.

Widzimy z tego maleńkiego przykładu, że nawet wpływ dziecka ma wielkie znaczenie co do wprowadzenia czystości języka w domu, w rodzinie między starszemi osobami, jeśli te rozsądkiem się rządzą i dzieciom nie zakazują mówić czystym językiem, jakiego się w szkole uczą i jaki do domu przynoszą. Niestety! nieraz te biedne dzieciny w szczerości serca i umysłu swego przyznają się i z pewnym żalem do tego, że ich rodzice, ciotki lub babki wyśmiewają, jeśli one mówią do nich tak jak w szkole. Smutna to rzecz, ale prawdziwa. A jeśli starszym ludziom trudno przyzwyczaić język do milszych wyrazów, do wygłaszania *sze, cze* zamiast *se, ce*, niechajże przynajmniej dzieciom w tem nie przeszkadzają, ale niechaj sobie pomyślą, że z każdym dniem wszystko się udoskonala, ulepsza, więc i mowa nasza i pod wiejską strzechą powinna się oblec w szatę coraz godniejszą, milszę, łagodniejszą. Wszak za to, że pięknie, jak należy, wymawiamy wyrazy naszej ślicznej mowy, nikt nam nie każe płacić, a nikt też nam nie wynagrodzi za używanie szorstkie, grube, ordynaryjne! A dlaczegoż udoskonalamy rolnictwo, maszyny, domy i wszelkie rzeczy?

O błędach, jakie w mowie polskiej w różnych zakątkach ziem polskich popełniamy, przy najbliższej pomówimy sposobności. Teraz jeszcze powtarzamy raz, że i wieśniak powinien dokładać starania, aby się nauczyć dobrze i śmiało mówić, bo mu na każdym kroku potrzebne. Ale też przy gładkim języku i śmiałości w mówieniu nie powinniśmy nigdy zapominać miary w języku i w rozmowie zachować grzeczność i przyzwoitość bez służalstwa, które ubliża człowiekowi wolnemu, na obraz i podobieństwo Boże stworzonemu.

Wieśniak może i powinien śmiało rzecz swoją wyłuszczyć, może też stawiać wszędzie rozsądne, grzecznym tonem wymówione pytania — i pewnie nikt, nawet z najwyższych dostojników Kościoła i państwa tego za złe wieśniakowi nie weźmie, jeśli postąpi sobie śmiało, szczerze, otwarcie, ale w granicach należnej przyzwoitości — z tą przestrogą, że na pytania należy odpowiadać wprost, nie wymijając się krętemi drogami i nigdy drugim w mowie nie przerywając. W cierpliwości, oczekując końca mowy, jest właśnie czas rozważyć swoją odpowiedź.

Pamiętajmy też, co powiedział sławny wieszcz nasz Adam Mickiewicz: „Mówmy nie tylko stąd — i wskazał palcem na czoło — ale mówmy stąd — i rękę na sercu położył“. *Winc. Bieroński.*

Dziwy świata.

(Ciekawe opowiadania starego Szczepana przez Seweryna Udzielę).

II.

Jak to Szczepan chciał się żywcem dostać do nieba.

(Ciąg dalszy).

Dawno już zapomniałem o tem zdarzeniu, kiedy znowu przed kilkunastu laty zaczęła mnie trapić myśl ta sama. Myślałem sobie, kiedy ziemia jest tak wielka, czemu, choćbyśmy na wysokiej górze stanęli, nie zobaczymy więcej, jak tylko kawał kraju na kilka mil wzdłuż i wszerz. Gdyby ziemia była płaska jak placek ze serem, tobyśmy przecie okiem większy szmat ziemi zobaczyli, a tymczasem trudno nam dzisiaj dalej widzieć, bo nam się ziemia z przed oczu usuwa.

Przypomniałem sobie także, że gdy maszerowałem z Debreczynu na Węgrzech z pułkiem do Pesztu — a są tam straszne równie, że przez kilka dni marszu ani pagóreczka nie ujrzysz — to skoro zbliżaliśmy się do jakiej wioski, a dzień był pogodny i powietrze czyste, na tej równinie widzieliśmy z bardzo daleka najpierw szczyt wieży kościółka, gdy zbliżyliśmy się więcej, zobaczyliśmy wieżę, potem kościół, a nakoniec wieś całą widać było prawie o dwie mile.

Suszyłem sobie głowę nad tem, dlaczego to tak jest, a nie inaczej i zmówiłem się jakoś o tem z chłopem, który wracał z Ameryki.

On mi mówi:

— Mój gospodarzu, i ja nieraz myślałem sobie o tem, ale teraz już wiem wszystko.

— Gadajcież, gadajcie! — zapytałem ciekawy.

— Oto widzicie, jakem jechał przed rokiem do tej nieszczęsnej Ameryki, a byłem na środku morza, że jak okiem dojrzeć, nic nie widać tylko woda i woda, a dookoluteńka opiera się niby niebo na wodzie, jak tutaj na ziemi — ten pan, co okrętem kieruje, patrzał często przez dużą, mosiężną rurę, co miała szkła na obu końcach, a potem opowiadał, co widział, a czegośmy dojrzeć nie mogli w żaden sposób golem okiem. Ja stawałem często niedaleko i przypatrywałem się mu uważnie, bo sobie człowiek nie mógł pomiarkować, za czem tam patrzy, kiedy nie ma nigdzie nic tylko woda i niebo. Jednego dnia, gdym się tak przypatrywał, nadszedł ksiądz, co z nami z Polski jechał, popatrzył też przez rurę, a widząc, że mi z ciekawości o mało oczy na wierzch nie wylezą, zawołał na mnie:

— Chodźcieno i popatrzcie się przez te szkła.

— Ja przyskoczyłem czemprędzej, przyłożyłem oko, ale zrazu nic nie zobaczyłem, za chwilkę dopiero ujrzałem wystającą z wody chorągiewkę taką, jaka na każdym okręcie wisi na szczycie.

— O Najświętsza Panienko! — zawołałem — okręt pewnie się topi!

Rozśmiał się ksiądz i mówi:

— Popatrzcie jeszcze!

— Patrzę znowu przez tę rurę, aż tu widzę już okręt do połowy, jak wypływa z wody, potem było go widać coraz więcej, aż wreszcie wypłynął z wody cały na wierzch, jak kaczka. Spojrzę już gołem okiem na morze i teraz zobaczyłem, że zdaleka płynie ku nam drugi okręt.

— Tak samo pokrywały mi się miasta na równinach — mówię ja na to — ale dlaczego nie widzieliście okrętu odrazu całego, przecież morze musi być równiutkie, jak lutro?

— I ja też tak myślałem i dlatego dziwiłem się temu niemało. Bo czy też myślicie, Szczepanie, że ten okręt, który ja widziałem, wypłynął z wody?

— Ale, ba, jakby on zatonął tam w wodzie, toby pewnie do dnia sądnego nie wyjrzał — mówię ja.

— Dobrze mówicie, a czy wy myślicie, że gdyby morze było tak równiuteńkie jak lustro, tobyśmy nie mogli zobaczyć odrazu całego okrętu?

— Pewnie, żeby można odrazu całe zobaczyć, jak na stole, to chyba morze musi nie być takie równe, jak się nam zdaje.

— Tak, tak, Szczepanie, ono się nam tylko wydaje być równem, ale nie jest, kiedy okrętu zdaleka nie można odrazu całego zobaczyć, tylko po trochu.

— To pewnie i równiny, które widziałem na Węgrzech, nie muszą być takie gładkie jak stół.

— Mnie powiedział wtedy ten ksiądz z Polski, że ziemia nasza cała wraz z morzami jest tak okrągła jak kula.

— Ale, co gadacie; tożbyśmy przecież widzieli, że mieszkamy na kuli?

— Widzielibyśmy, gdyby ziemia była małą kulą tak, jak która góra, ale że ziemia nasza jest kulą bardzo wielką, dlatego też nie możemy spostrzedz, że ona jest okrągłą.

— To widziecie, jest tak: tu na kościelnej wieży jest dach z gontów, podobny do wielkiej bani. Skora mucha chodzi po jednym goncie, to przecież gdyby umiała mówić, nie powiedziałaby, że chodzi po kuli, bo całej bani nie widzi, tylko jeden gont płaski. A przecież my na ziemi jesteśmy jeszcze mniejsi jak mucha na dachu kościelnym.

— Dobrze gadacie, teraz to już wiem, dlaczego ani na morzu okrętu, ani na równinie nie można zdaleka zobaczyć odrazu całego miasta, bo go *wypukłość ziemi* zasłania nam przed oczyma. Dlatego też nie można okiem dużo kraju odrazu zobaczyć, chociażby nawet góry nie zasłaniały widoku, bo ziemia zakrzywia się w kulę i usuwa się nam z przed oka.

— Tak, tak — dodał chłop z Ameryki — dlatego też zawsze i wszędzie zdaje się nam, że niebo jest okrągłe i że się opiera na ziemi.

Szczepan wytrzepał fajeczkę i nakładał ją świeżo tytoniem, skoro się odezwał Marek:

— Mój Szczepanie, bardzo to ładnie wszystko opowiadacie, ale mnie się nie zdaje, żeby ziemia mogła być okrągła jak kula, kiedy na ziemi widzimy nieraz takie ogromne góry, że trudno dopatrzeć wierzchu.

— Co to są góry na ziemi — odezwał się Szczepan. — Ledwie że się znajdzie góra na milę wysoka a ile to tysięcy mil ma ziemia. To też góry przy ziemi wydają się tak małe, jak ziarnko piasku przy kuli od kręgli. Chociaż się na taką kulę dosyć piasku obierze, to przecież nikt nie powie, że nie jest okrągłą.

— Mądrze gadacie, Szczepanie — odezwał się Jakób — mnie się też zdaje, kiedy sobie nad tem pomyślę, że przecież jeden Pan Bóg stworzył ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy, to jeżeli słońce, księżyc i gwiazdy są okrągłe, czemużby nasza ziemia miała być rogata?

— Teraz to już wszyscy wiedzą — rzekł Szczepan — że ziemia jest okrągła, a przekonali się o tem najlepiej, bo się im udało objechać ją dookoła.

— Ziemię w kółko objechali? — zawołał zdziwiony Marek i Jakób — a opowiedzcież nam, jak to być mogło, a to dopiero ciekawe historye.

— Kiedy macie ochotę posłuchać, to wam opowiem — rzekł Szczepan i zaczął tak mówić:

— Daleko od nas, bo prawie dwa tysiące mil ku wschodowi słońca, są na morzu wyspy, na których rosną różne, pachnące zioła i drzewa, jak cynamon, im

bier, goździki i inne co to u nas po sklepach nazywają korzeniami, a stąd i wyspy te nazywają się Wyspy Korzenne. Do tych wysp jeździli ludzie z dawien dawna po te pachnące przyprawy, których u nas nie ma, a ponieważ te wyspy są na wschodzie od nas, to też chcąc tam być, trzeba było ku wschodowi słonka od nas jechać. I tak też jeździli ludzie.

Aż dopiero jednego razu, a będzie temu przeszło trzysta lat, żeglarz, co to po morzach jeździ okrętami, nazwiskiem Magelan, wyjechał na morze ale ku zachodowi słonka, nie ku wschodowi. To też łatwo się domyślcć, że niepodobieństwem by było, aby dojechał do Wysp Korzennych, które się znajdują na wschodzie. Magelan jedzie ze swoimi towarzyszami miesiąc, dwa, trzy, wreszcie rok i jeszcze dłużej, a ciągle ku zachodowi i ciągle oddalał się od swojej rodzinnej ziemi. Nareszcie zobaczyli ci żeglarze przed sobą jakieś wyspy. Ucieszyli się bardzo i naprzód już myśleli sobie, jak to oni zobaczą pierwsi nowy kraj, ciekawe zwierzęta, innych ludzi i co to będą mieli do opowiadania, skoro im Pan Jezus pozwoli powrócić do domu. Z ciekawością przyjechali do jednej wyspy i wiecie, kogo tam zastali?

— Pewnie jakie dzikie potwory — zauważył Marek.

— Spotkali tam swoich rodaków, swoich krajowców — dodał, uśmiechając się Szczepan.

— Co gadacie? — zawołali ciekawie obydwaj przysłuchujący się sąsiedzi.

— Tak samo jak się wy dziwujecie, tak się też i oni dziwili i pytali się, skąd się tam ich krajowcy wzięli. Odpowiedzieli im, że tu już od dawnych lat mieszkają, że przyjeżdżają tu, jadąc na wschód słońca ze swojej ojczyzny. Jakże to może być - wołają nowo przybyli podróżni — kiedyśmy ciągle na zachód jechali i przyjechaliśmy w to miejsce, gdzie wy przyjeżdżacie, jadąc na wschód? (*C. d. n.*)

Wiadomości ze świata.

Z kraju i Monarchii. Wystawę naszą zwiedziło już przeszło 40 tysięcy ludzi. W następnych miesiącach zwiedzanie się wzmoże i koszta na nią wyłożone może się wrócą. Wszystko to naturalnie w ręku Boga, bo jakby zaszły jakie niesprzyjające okoliczności n. p. jakie choroby czy u nas, czy w sąsiednich krajach, to mogłoby być gorzej. W tych czasach ma przybyć dla wystawy wiele znakomitych osób, mianowicie posłów Niemców z Rady państwa. Zatrzymać się mają w Krakowie, potem w Łańcucie u hr. Potockiego, a potem wyruszą do Lwowa.

W Wiedniu komisya, wybrana przez *Radę państwa* do ułożenia nowego kodeksu cywilno-sądowego, obraduje z wielką skwapliwością, więc, jak pisaliśmy, jest nadzieja, że na najbliższej sesyi *Rady państwa* nowy kodeks uchwali i postępowanie sądowe uczyni krótsze i tańsze.

Na *Węgrzech* sprawa ministrów już załatwiona. Prezydent ministrów, adwokat *Wekerle,* wrócił do władzy i kilku jego kolegów, ale inni przepadli, między nimi minister oświaty, który był twórcą projektu o przymusowych ślubach cywilnych. Masonowie węgierscy dostali od Monarchy porządną naukę; ciekawa tylko rzecz co poczną dalej ze swojemi ślubami.

Francya, Włochy, Bułgarya. We wszystkich tych państwach nastąpiła świeżo zmiana ministrów. We Francyi od czasu, jak została republiką t. j. od 22 lat było już 30 kilka zmian ministeryalnych, a im dalej tem ich więcej. Skutkiem bezbożności bogate to państwo i niegdyś tak sławne upada coraz bardziej przez wewnętrzny nieład i wewnętrzną niemoc. W narodzie czuć popęd do naprawy złego przez powrót do katolickich zasad, ale masoństwo zakorzeniło się tam skutkiem powszechnego prawa głosowania tak silnie, że trudno będzie tam przyjść do zdrowia.

Zabór państwa kościelnego miał przynieść Włochom wolność, równość i braterstwo. Tak twierdziło masoństwo, kiedy pchało Włochów do wyrządzenia krzywdy Namiestnikowi Chrystusowemu. Tymczasem od owego czasu zawisła nad Włochami ciężka kara Boża. Masoństwo, uchwyciwszy rządy w swoje ręce gospodarowało tak, że dziś Włochy są najnieszczęśliwszym krajem. Brak pieniędzy straszny i ostatnia nędza ogarnia wszystkie stany. To powód, że ministerstwa co chwila się zmieniają, a zmieniać się muszą, bo naród chce się z biedy wydobyć, a tu z próżnego nikt nie naleje. Rewolucyoniści naturalnie z tego korzystają i budzą wśród ludu coraz większe niezadowolenie. Ostatecznie może się wszystko skończyć na rewolucyi, która sprowadzi jeszcze większą nędzę i większe zyski dla bankierów, ale też masoństwo nie co innego miało na oku, prowadząc jak najgorszą gospodarkę. Ono wie że chcąc zawładnąć człowiekiem, trzeba go doprowadzić do nędzy, bo kto nie ma z czego żyć, ten musi pożyczyć, a wtedy bankier masoński górą. Tak to masoństwo gubi zwolna wiarę, gubi uczucie narodowości i sprowadza nędzę i przygotowuje sobie tron, a wciąż rozpowiada, że walczy w imię wolności, równości i braterstwa, że pragnie polepszyć dolę ludu, dolę robotników, byle tylko nie słuchali Kościoła i wyrzekli się wiary katolickiej.

W *Bułgaryi* już spokój zupełny. *Stambułów* ustąpił, a nowi ministrowie rozpoczęli urzędowanie, prezydentem ministrów w miejsce Stambułowa został niejaki *Stoiłow,* człowiek pono dobry i rozumny.

Afryka. W Afryce utworzono nie tak dawno państwo *Kongo.* Zwierzchnikiem jego jest belgijski król *Leopold,* bo on dał pieniądze na odkrycie tych skwar

nych krajów. Granice tego państwa nie są nikomu znane, nikt też nie wie, jacy tam ludzie mieszkają i czy wogóle są jacy. Anglia jednak na podstawie tego, iż jakiś jej podróżnik zabłąkał się aż po za jezioro Csad, uważa kraje po za tem jeziorem leżące za swoje i zrobiła z królem belgijskim Leopoldem układ, mocą którego wydzierżawiła mu całą ziemię po za jeziorem Csad. Przeciw temu układowi podniosła protest Francya, Niemcy a nawet Turcya. Każde z tych państw utrzymuje, że ono ma prawo do wydzierżawienia terytoryów, że już podróżnicy francuscy i niemieccy tam byli. Turcya zaś stoi na tem stanowisku, że kraje te jeszcze przed narodzeniem Chrystusa należały do Egiptu, a Turcya jest spadkobierczynią państwa Faranów. Sprawa ta wywoła już pisemne spory między państwami interesowanemi.

NOWINY.

— **W Krakowie** zmarła w tych dniach księżna Marcelina *Czartoryska*, wielce dobroczynna pani. Kto widział tę wielką panią przy pracy w założonym przez nią szpitalu św. Ludwika, w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo, w zakładzie św. Jadwigi, w domu Sióstr Miłosierdzia, kto ją widział wstępującą do podziemnych mieszkań biedaków z pomocą i pociechą, ten zawoła z *Krakusem*: Cześć jej pamięci, a wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie!

— **Wspomnienie pośmiertne.** Dnia 5 maja b. r. odprawiliśmy w Kozłowie pogrzeb naszego lekarza śp. Józefa Milerowicza. Żal nam go, bo gorliwie pracował nad założeniem Kółka rolniczego i sklepiku. Pieniędzy nieboszczyk nie zostawił a to dlatego, że miał litość nad biednem włościaństwem. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! *J. D.*

— **Zacni gospodarze.** Dnia 24 maja b. r. o godzinie 11-ej w nocy wybuchł pożar w Kozłowie na ulicy Łubianka Wielka. Spaliło się czterech gospodarzy nie bardzo zamożnych. W czasie pożaru wbiegł jeden parobek do chałupy, ażeby coś wyrwać, wtem dach słomiany osunął się z ogniem i przysypał biedaka. Bardzo się oparzył, więc zawieziono go do szpitala do Tarnopola. Zamożniejsi gospodarze po ugaszeniu ognia pomyśleli nad biedakami. Oto Jędrzej Główka, Adam Kasprzyk i Teodor Kochanowski rzekli: „Tak my jutro, Bóg da doczekać, postarajmy się tym biedakom coś pomódz!“ Raniusieńko pojechali do składu drzewa i zakupili na całą budowę, aby każdy wziął sobie, co mu trzeba, tak samo gwoździe, a biedniejsi poszli z siekierami i już biedaki mają swoje dachy darmo od swych sąsiadów. Otóż w ten sposob pokazała się miłość bliźniego w naszym Kozłowie. Daj Boże, aby tak wszędzie miłowali się sąsiedzi. Nie możemy Jędrzejowi Główce, Adamowi Kasprzykowi, Teodorowi Kochanowskiemu za tak dobry uczynek niczem się odwdzięczyć, tylko aby Bóg Wszechmogący miał miłosierdzie Swoje nad nimi. Bóg im zapłać! *Jan Dereń.*

— **W Opolu na pruskim Szląsku** wybrany został dnia 7 b. m. Polak major Szmula 51 głosami większości do sejmu pruskiego. Zwycięstwo to sprawiło na Szląsku wielkie wrażenie i radość.

— **Kradzież na kolei.** Gazety warszawskie donoszą, że ofiarą złodziei kolejowych padł przed kilku dniami X. Zabłocki, profesor akademii duchownej katolickiej w Petersburgu. X. Zabłocki zapadł ciężko na zdrowiu i stosownie do rady lekarzy postanowił wyjechać na pewien czas za granicę. W drodze towarzyszył choremu jego ojciec, staruszek 65 letni. Na kolei petersburskiej, pomiędzy stacyami Kalkuny i Turmont, w pobliżu Dźwińska, z pp. Zabłockimi zabrała znajomość jakaś dama, udająca troskliwość o zdrowie chorego. Przed samem Wilnem dama znikła, wkrótce zaś pp. Zabłoccy spostrzegli brak torebki skórzanej, w której, oprócz kilkudziesięciu rubli, znajdował się krzyż złoty z łańcuchem do noszenia na szyi, tudzież paszporty zagraniczne. Wartość krzyża i łańcucha wynosi 300 rubli. Podejrzenie padło odrazu na ową damę troskliwą, o ujęciu jej jednak nie mogło być na razie nawet mowy. Podróżni chcąc nie chcąc musieli powrócić do Petersburga.

— **Wzruszający dowód sumienności.** Naczelnik stacyi kolejowej p. T. był właśnie przy obiedzie u siebie, kiedy służąca weszła do pokoju, mówiąc: „Jakaś kobieta ze wsi domaga się rozmowy z panem!“ Naczelnik zalecił małą cierpliwość lub przyjście w godzinach urzędowych. Kobieta jednak nalegała, utrzymując, że jej każda chwila droga. P. naczelnik wyszedł więc i zapytał się kobiety, czego od niego chciała. „Panie naczelniku! — odrzekła kobieta — będzie temu pół roku, jak pan kupił od nas beczkę kapusty, a mężowi dał 1 zlr. zadatku. Gdyśmy kapustę odstawili po niejakim czasie, pan naczelnik nie strącił zadatku, ale zapłacił całą należytość. Z dnia na dzień schodził; na kolej daleko, w domu rąk mało, a ciężkie gospodarstwo: a zapomniało się o tym reńszczaku. Parę tygodni temu umarł mi mąż. Przed skonaniem prosił — mówiła kobieta ze łkaniem, bez łez — a nie zapomniej też.. kobieto... o naczelniku... proszę cię! Pogrzeb, ból i płacz ciągły, większe niż zwykle wydatki, więc też i większe zajęcie, złożyły się znowu na zwłokę. Niech pan naczelnik wybaczy, niech pan wybaczy!“ Wzruszony naczelnik, człowiek znany w szerokiej okolicy ze szlachetności, pieniędzy nie przyjął, a kobietę odprawił z błogosławieństwem do domu.

— **W Wirttenberdze**, saskiem mieście, w którem Luter rozpoczął swą nowatorską działalność, a które uchodzi za rodzaj Rzymu protestanckiego, zastrzelił się pierwszy burmistrz, narobiwszy długów na 100 tysięcy marek.

— **Miasto Orsza** w gubernii mohilewskiej spłonęło w znacznej części. Dwa starożytne kościoły obrócone są w perzynę. Około 600 rodzin jest bez dachu; kilkoro ludzi zginęło w płomieniach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. W. K. w B. ad S. Nic sobie z tego nie róbcie. Ci lwowscy *przyjaciele ludu* a raczej *nieprzyjaciele* wyśmiewali i *Krakusa*, że z chłopa pochodzi. *Krakus* wcale się tego nie wstydzi, że wyszedł z wieśniaczego stanu i tym panom *męcynusom*, którzy zarazem są i *nieprzyjaciółmi* Wiary św. odpowiedział:

Jakie wasze pochodzenie,
Inni niech wywodzą:

Takich, jak wy, siać nie trzeba,
Tacy sami wschodzą.

P. R. Z. w M. Wydrukujemy i o dalsze nowiny prosimy. Serdeczne pozdrowienia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 12 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 75 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 70 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 65 ct, za żyto od 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 20 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. — ct. do 5 zlr. 25 ct., za owies od 6 złr. — ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct, za wykę od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
17	*Nied. 5 po Św.* Adolfa i Marcyana.	3	31	7	48
18	Pon. Marka i Marcelina mm.	3	31	7	49
19	Wt. Gerwazego i Protazego mm.	3	31	7	49
20	Śr. Reginy i Florentyny pp.	3	31	7	49
21	Cz. Alojzego Gonzagi wyzn.	3	31	7	50
22	Piąt. Paulina b. i Konsorcyi	3	31	7	50
23	Sob. Agrypiny i Wandy pp.	3	31	7	50

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.